

WSPÓLNA PRACA

Tygodnik poświęcony sprawom Ziemi Łomżyńskiej.

PRENUMERATA:

Z przesyłką pocztową i odnośnieniem do domów: rocznie rb. 5, półrocznie rb. 2 k. 50, kwartalnie rb. 1 k. 25.

Zagranicą: rocznie rb. 6, półrocznie rb. 3, kwartalnie rb. 1 k. 50.
Numer pojedynczy kop. 10.

REDAKCJA

w domu p. Czarnieckiego (3-cie piętro)
na rogu ulic Długiej i Krótkiej,
otwarta codziennie, z wyjątkiem świąt
od 8^{1/2} do 9^{1/2}, rano i od 5 do 6 po p.

ADMINISTRACJA

w domu p. Bronowicza (parter)
na rogu ulic Rządowej i Krótkiej,
otwarta codziennie z wyjątkiem świąt,
od 11 do 12 w południe i od 4 do 5 po p.

OGŁOSZENIA:

Reklamy: 1/1 strona . . . rb. 16
« 1/2 « . . . rb. 8
« 1/4 « . . . rb. 4
« 1/8 « . . . rb. 2
Drobne—po kop. 3 za wyraz.

Ogłoszenia do „Wspólnej Pracy” przyjmują w Warszawie: Dom Handlowy L. i E. Metzl et Co. — Marszałkowska
№ 130, Biuro Ogłoszeń Ungra—Wierzbowa 8.

Patryjotyzm lokalny.

Patryjotyzm lokalny—to w naszym słownictwie synonim zaściankowości, parafiańszczyzny, małostkowej ambicji wązkich serc i ciasnych umysłów. Zamknięto w tym wyrazie treść pogardliwą. Nie mielibyśmy nic przeciwko temu, gdybyśmy umieli wskazać wyraz równie utarty, równie często używany, a oznaczający dodatni równoważnik tamtego, znaczący tyle, co skromna miłość ojczyzny w człowieku-obywatelu o szczupłej sferze wpływu, o krótkim promieniu działania. Brak wyrazu w słowniku jest zawsze niechybną wskazówką odpowiedniego braku w świadomości. Nie zastępuje go wyrażenie opisowe „miłość rodzinnego zakątka”—za długie formalnie, niezgrabne, pozbawione precyzyjności pojęciowej. «Miłość rodzinnego zakątka» oznacza częściej instyktowe przywiązanie nieświadomionego człowieka do punktu rodzinnego w ojczyźnie, niż świadomą miłość ojczyzny, skupioną z konieczności na pewnym szczupłym obszarze działania. Nasuwa się przykra refleksja, że w naszym wychowaniu narodowym bywa stale przeoczony jakiś ważny, zasadniczy pierwiastek czynnej miłości ojczyzny—pierwiastek, którego nawet z nazwy wymienić nie umiemy, tak bardzo nam obcy. Jest nim właśnie patryjotyzm lokalny, w dodatnim słowa znaczeniu. Niemiec, Anglik, Francuz, Włoch—bez ujemy dla swego patryjotyzmu ogólnonarodowego—będzie się szczylił przynależnością do danej prowincji, powiatu, miasta, nawet wsi, będzie z miłością pielęgnował swój miejscowy dialekt, strój, obyczaj; będzie z dumą wylizwał imiona wybitnych ludzi, których ten sam punkt dostarczył krajowi, narodowi, państwu; będzie ze czcią wspominał dokładnie mu znane wydarzenia dziejowe, które się w jego miejscu rodzinnym rozegrały, jakby był pewny, że jeszcze tam przyjdą wypadki i ludzie, godni

tych, co już byli; będzie zazdrosny o świetność i blask nęcący swojego powiatu czy miasta, o dobrobyt jego mieszkańców. Polakowi—temu „z prowincji,—brak podobnego rysu. Rozpływa się chętnie w deklamacji patryjotycznej ze wszystkich polskich poetów, popisują się znajomością jaką taką przeszłości narodu; mówi rad o wielkości państwa polskiego «od morza do morza», które było, ofiaruje się z rezygnacją na śmierć bohaterską w walce, której—jaka to szkoda!—zapewne nie dożyje: ale dom jego brudny, zaśmiecone podwórce; ale ulice jego miasteczka cuchną trującymi wyziewy, świątynie i inne pamiątki przeszłości wałęsają się w gruzy bez ratunku; ale kałuże i mosty połamane po drogach—odstręczają zbłąkanego przypadkiem podróżnika; ale bezdrzewne i bezludne, odłogiem leżące pustkowia przydrożne oskarżają bosych mieszkańców wiosek i odartych «obywateli» miasteczek o barbarzyńskość ich kultury. Wobec czego szanujący się «obywatel wyższego rzędu», uświadomiony patryjota, z odrazą zamyka na ten widok oczy, przywykłe do bujania po błękitnym ideale nadobłocnej ojczyzny, wdziewa frak i lakierki, wyjeżdża do Warszawy na karnawał—„dla pokrzepienia serc“... Niekiedy w szatach pątnika, z nabożeństwem w sercu, zajeżdża „na teatr narodowy”—do samego Krakowa!... Latem dotrze jeszcze i dalej—do «letniej stolicy Polski» na Podhalu („Ach, to Zakopane!“), dość że on wiecznie potrzebuje stolicy, akurat tej samej stolicy, w której jest pyłem znikomym—„prochem i niczem“. Tam, gdzie wartość jego społeczna redukuje się do roli nienasyconego konsumenta pokarmów i wrażeń, czuje się pijanym Polakiem: tu, gdzie go zawód, los i obowiązek uczynił twórczą siłą społeczną, jest trzeźwym groszorem—i wyrzeka. Wy-

rzeka na ospałość prowincji, jakgdyby nie czuł, że piętnuje sam siebie; wyrzeka na jej zaściankową głupotę, nie wiedząc, że policzkuje sam siebie.

W naszych cieplarnianych pojęciach o miłości ojczyzny tkwi zgrzyt rażący pomiędzy wieczną deklamacją słów o czynie, a gnuśną bezczynnością życia. Znamy tylko krańcowy egoizm i egzaltowany szal parryjotycznych uniesień, romantyczne „oszustwo narodowe” — dwa odległe z pozoru źródła jednej mętnej rzeki — szowinizmu. Szowinizm bez patryjotyzmu — to najlichszy surogat miłości ojczyzny. Patryjotyzm jest czynną miłością kraju i ludzi. Miłość ojczyzny — jak każde uczucie — jest tyle warta, ile się zrodzi z niej czynu. Czyn zaś swój tylko niewiele jednostek wybranych może wylewać na całą przestrzeń rozległej ojczyzny. Miljonowe rzesze w narodzie, nawet ta górna warstwa najwykształceńszych, — to jednostki za małe, by czynem ogarnąć całość; ich promień działania rzadko kiedy wybiega poza obręb miasta, poza granicę powiatu — na takim też terytorjum leży sprawdzian ich patryjotyzmu. Czuciem i wolą ogarniać trzeba całość, czynem najczęściej nie możemy więcej, jak punkt. Na określonym punkcie skupiać się musi uczucie miłości ojczyzny przeciętnej jednostki, na punkcie tylko może nasienie tej miłości wyrosnąć w silne, bujne drzewo czynu. Potrzebna jest decentralizacja narodowej pracy, decentralizacja na zasadzie terytorjalnej. Przepadnie bezpowrotnie Ojczyzna-przestrzeń, jeżeli każdy uświadomiony Polak nie stanie żołnierzem w obronnej warowni Ojczyzny-punktu. Tego punktu, w którym go umieściło urodzenie i wychowanie lub twardy obowiązek zawodu. W rozkwicie obranego Ojczyzny-punktu umieścić trzeba każdemu z nas kapitał swoich uczuć patryjotycznych, w tym punkcie złożyć wszystkość wielkich ukochań i wysokich ambicji osobistych — to będzie nasz szlachetny patryjotyzm lokalny, to będzie zacząć Wielkiej Przebudowy.

Bez deklamacji, bez pozy, bez znamion „oszustwa narodowego“.

Fr. Stopa.

Rachuba czasu.

Wobec świeżego projektu prawodawczego wprowadzenia nowego kalendarza w państwie rosyjskim, poczytujemy za aktualne zaznaczyć w zarysie czytelników z dziejami i stanem obecnym rachuby czasu.

Najdawniejszymi przyrządami do mierzenia czasu były tak zwane gnomony, czyli pionowo osadzone pręty, oznaczające południe, gdy cień rzucany jest najkrótszy. Starożytni astronomowie Egiptu i Chaldei posługiwali się tylko takimi zegarami słonecznymi, które później otrzymały nazwę kompasów. Później posługiwano się tak zwanymi klepsydrami, t. j. połączonymi naczyniami, ustawionymi pionowo. — czas obliczany był z przecieku wody z górnego naczynia do dolnego przez odpowiedni otwór. Niekiedy, dla obliczenia czasu, wodę zastępowano suchym piaskiem, a nawet oznaczano go z przebiegu płonienia świecy. Szczątkowym zabytkiem tego są do dzisiaj jeszcze świeczki, używane przy sądowych licytacjach. Dopiero dzięki licznym zabiegom, w szczególności Galileusza, Viviani i Huyghensa, wprowadzono zegary, które obecnie wielce się udoskonaliły dzięki wprowadzeniu wychwytywów, balansjerów, ślimaków i t. p.

Ale, żeby mierzyć sekundy, minuty i godziny, — te drobne części, trzeba móc mierzyć całość. Te całkowite jednostki miary zapożyczono z przyrody, są niemi: doba — czas obrotu ziemi około swej osi, i rok — czas obrotu ziemi około słońca. Przeciąg czasu, po jakim słońce w swym ruchu pozornym powraca do tej samej gwiazdy, nazywa się rokiem gwiazdowym; okres czasu,

METEOR...

(Refleksje).

Dziwna Jej postać...

W każdej ziemi gości,
na każdej glebie odmiennie wyrasta,
powstaje z bólu i przeciw podłości,
czasem tchnie kwiatem, czasem zginie w chwastach.
Bo gdy poślubi szczerze serce człeka
i kiedy z męstwem jego zawrze zgodę,
budzi się życiem, chociaż krwią ocieka,
zatraca stare, aby stworzyć młode...
Roznieca iskrę w popiołach przygasłą,
serca tęsknotę a duszy pragnienie
zamienia w czyn, a tym czynu hasłem:
Prawa i Prawdy i Życia wskrzeszenie.

Pielgrzymka stara dźwiękiem grzmi przeszłości,
schodzi w noc ciemną śród pomruków burzy
i naraz słońcem nadziejnej jasności
błyśnie... i nową przyszłość żywym wróży.
Bo ten kto umarł dla odżywczej pieśni,
kto się otulił w barwny płaszcz rozkoszy,
kto już nie marzył i kto o Niej nie snił,
kto do Niej tęsknych modłów nie zanoślił,
kto nie budował dróg dla Jutrzni kroków,
kto nie szedł ku Niej, pogardzając życiem
skowanej jaźni, gnębionej śród mroków,
— ten kulą zawisł u Jej stóp... o świecie.

* * *

Pójdźmy na groby, może przyjdą cienie
w dzień swych narodzin pieśń przypomnieć starą;
może wam dusze wzruszą krzywdy pieniem,

w którym powraca ono do tego samego punktu równo-
mocnego — z czym jest ściśle związany powrót pór ro-
ku — nazywa się rokiem zwrotnikowym. Długość roku
zwrotnikowego równą jest 365 dobom 5 godzinom 48
minutom i 47 sekundom. Jeżeli pewnego dnia słońce
przechodzi przez południk danego miejsca wraz z pew-
ną gwiazdą, to następnego dnia opóźnia się względem
niej o 3 min. 57 sek. i tak ciągle — więc te 2 okresy nie
są z sobą zgodne. Z powyższego widać następujące
się trudności, a dobry kalendarz musi odpowiadać wy-
mogom życia praktycznego.

Początek kalendarzowi dali Egipcjanie, licząc rok
okrągło 365 dni, to jest opóźniając rachunek corocznie
blisko o 6 godzin. W ciągu 120 lat różnica ta wyniosła
już cały miesiąc, a w ciągu 1440 lat wyniosłaby cały
rok—to jest różne pory roku obiegłyby wszystkie mie-
siące. Państwo rzymskie liczyło początkowo za rok 304
dni, potem przy cesarzu Numie 355 dni, następnie po-
stanowiono wtrącać co dwa lata miesiąc dodatkowy, któ-
ry nazwano Mercedonius. Za Juljusza Cezara zamęt w
rachubie czasu doszedł do takiego stopnia, że uroczy-
stości jesienne (autumnalia) obchodzono na wiosnę, a
święto żniw w zimie. Wobec tego Cezar podjął reformę,
polegającą na wtrącaniu dnia dodatkowego co 4 lata.
Kalendarz ten od imienia dyktatora otrzymał nazwę jul-
jańskiego. Prawidłó to wykonywano narazie nieudolnie,
dodając wtrącany dzień nie po 3 latach, a co każde 3
lata, co powiększało niezgodność z prawdziwym rachun-
kiem. Ale już sama różnica roku juljańskiego a zwrot-
nikowego, wynosząca przeszło 11 minut, po upływie 128
lat uczyniła dobę, a w wieku XVI-ym aż 10 dni. Oczy-
wiście, w dalszym ciągu dałoby to znów niezgodność pór
roku z odpowiednimi datami. Wobec tego powstawały
nowe projekty reform, wśród nich złożony był i przyjęty
memorjał Marcina z Olkusza, profesora Akademji Jagiel-

łońskiej. Wreszcie wprowadził reformę papież Grzegorz
XIII-ty, w r. 1582, znosząc zupełnie te 10 dni. Polecono
w tym celu po 4 października liczyć zaraz 15-y paź-
dziernika, a na przyszłość usuwać 3 doby z każdego
okresu 400 letniego. Wykonywa się to podług prostego
prawidła, że jeżeli liczba danego roku kończy się dwo-
ma zerami, to według kalendarza gregoriańskiego rok
uważany jest za przestępny tylko wtedy, kiedy liczba z
dwóch pierwszych cyfr dzieli się przez 4. Rok gregor-
jański jest jednakże w zestawieniu z rokiem zwrotniko-
wym jeszcze za długi: w ciągu 3200 lat ta różnica wy-
niesie dobę. Stąd to reforma nie może ograniczyć się do
usunięcia juljańskiego kalendarza: przyjdzie czas, kiedy
i gregoriański musi ulec reformie.

W dziejach kalendarza ważną również odgrywa ro-
lę rok księżycowy. Jestto rok, składający się z 12 mie-
sięcy księżycowych, liczonych od nowiu do nowiu. t. j.
po 29 dni i 13 godzin. Względem roku prawdziwego
jest o 11 dni za krótki. Mimo to był w użyciu u Rzy-
mian, u Greków, a i dotąd posługują się nim narody
wschodnie, łącząc z fazami księżyca swoje praktyki re-
ligijne. Kalendarz turecki opiera się na nim stale, bez
wprowadzania jakichkolwiek poprawek.

Charakterystyczne jest, że Persowie, posługujący się
czasem słonecznym, mają rok więcej zbliżony do praw-
dziwego—różnica ta wynosi dobę zaledwie po 4800 la-
tach. Kalendarz żydowski opiera się na tak zwanym cy-
klu Metona, to jest w okresie 19 letnim ma 12 lat zwy-
czajnych po 12 miesięcy i 7 lat przestępnych po 13
miesięcy. Jest dokładniejszy niż juljański, ale bardzo za-
wiły,—bo ma aż sześćiorakie lata,—a więc jest nieprak-
tyczny.

Pierwsza Rzeczpospolita francuska zamierzała
wprowadzić kalendarz o miesiącach po 30 dni i 5 dniach
dodatkowych dla obchodu święta republikańskiego; te 30

byście zdążyli ze *wspólną* ofiarą;
może te dźwięki tak zapalą serca
i tak wam ducha przekowają w harcie,
że zrozumiecie, żeście wy mordercą,
który beczynem plamił Ją uparcie...

* * *

Cicho cmentarne zaszumiały brzozy
i oprószyły srebrną okiść śniegu,
krzyż się wydłużył, ramiona rozłożył
i z psród grobów jęknął głos... A czego?..
—Witaj, pielgrzymko, dziś w cichości ducha
przyszliśmy pokłon złożyć twjej pamięci
i twojej pieśni corocznej posłuchać,
by słów twych promień w nas Ducha uświęcił...

—Kiedy stanęłam u waszego proga
z laurowym wieńcem, byście nim uczcili ;

czyn swój spełniony..., niszcząca pożoga
grzechu waszego wybuchała w chwili,
kiedyście wielcy w jedności uczucia
różnemi drogi zmierzali do celu—
pożoga waśni—wybuch błędnych chuci
jedność na złamy osłabłe rozdzielił.
Jedni ze śniedzią starodawnej tarczy,
drudzy z utopją rozmarzonej duszy
szliście, nie bacząc, że los was obarczył
ciemni oparem, co wasz oręż kruszył...

krzyży dziś osiem dźwigam na ramionach
od czasu, gdyście—rozproszeni w czynie,
przez opieszałość w pysze wyrażoną
mnie pogrzebali...

Pokajani w winie
pojrzyjcie w przeszłość i na nowej drodze
ustawcie zbrojne świadomością hufce,

dni projektowano dzielić na dekady, a nie, jak dzisiaj, liczyć na tygodnie. Projekty obecne zmierzają do tego, aby zaprowadzić stały związek między datami roku a dniami tygodnia, t. j. aby na ten sam dzień tygodnia przypadała w różnych latach ta sama data. Był projekt wprowadzenia 4 równych kwartałów po 91 dni i zostawienia na „Nowy rok” jednego dnia w roku zwyczajnym, dwóch w roku przestępnym. Ale i ten projekt się nie przyjął.

Rachuba czasu, którego definicja nie jest łatwą dla filozofów, sprawia poważne kłopoty i praktykom, którzy chcą zgodnie pod różnemi szerokościami geograficznemi przeszłość świata odcyfrowywać. T. N.

LISTY DO REDAKCJI.

Z Nowogrodu.

Miasteczko nasze ma tyle w sobie dobrych i złych stron, że nie wiem od czego zacząć i o czym mówić, opiszę więc wszystko po kolei. Najpierw zaznaczę, że Nowogród nasz bardzo ładnie wygląda zdaleka. Ło jest na wysokiej górze, nad samą Narwią przy ujściu Pissy, jest nadzieją, że jeszcze ładniej będzie wyglądał, gdyż, zawdzięczając pisarzowi gminnemu, mają stanąć latarnie naftowo-żarowe, takie jak w Łomży; sprawione będą z funduszków gminnych. Wtedy to Nowogród chyba w Prusach będzie widać. Mamy tu kościół, podobno z 14 wieku, ale ten ma wieżę naksztalt gwoździa, która go szpeci; mamy dwie szkoły: jedną we własnym domu, a drugą w wynajętym, na wiosnę jednak gmina ma budować nową. Jest w miasteczku urząd gminny, a po jego bokach dwie karczmy, które zapobiegają wysychaniu gardzieli przy uchwałach; karczem co prawda jest aż 6 i monopol, jak więc na osadę, to nie zamalo. Jest jeszcze apteka, spółkowa fabryka (spółka) cegieł i dachówek cementowych i „Dom ludowy”, który przechodzi koleje jak „żyd wieczny tulacz”. O «Domu» tym napiszę kiedy oddzielnie, gdyż to ciekawa sprawa. Ale to

przykróćcie waszej porywczosci wodze,
wady wyniszczcie, a cnoty odnowcie,
niech ni jednego pośród was nie braknie;
Zbierz, Matko, wszystkie twe nieszczęsne syny,
oczyść z przesądów i wyprowadź z matni
wrogich pomysłów. A ten twój jedyny
pozna mię, kiedy mu Gienjuszem błysnę
i da ci przeszłość w przyszłości wznowioną,
da ci ją sercem nie przez krwawą bliznę,
stworzy ją czynem przez myśl zapłodnionym...
—Mamże prorocztwu twemu ufać, maro?...
mamże miecz złamać i rozłożyć księgę?...
mamże mą duszę i mą godność starą
w nicość obrócić?!...

—Nie, złóż mi przysięgę,
że kochać będziesz wszystkie swoje dzieci

jeszcze nie wszystko, bo posiadamy dwa sklepy spółkowe, z których jeden ma już własny dom i słynie z tego, że sprzedaje taką ilość piwa, jaką nie każda karczma może się pochwalić.

W kwietniu otwarto pocztę, która bardzo była potrzebna, a na której otwarcie nie zgadzała się gmina, gdyż rząd chciał na to paruset rubli rocznej zapomogi. Ponieważ gmina protestowała przeciwko zapomodze i nawet przeciwko samej poczcie, zajął się sprawą miejscowy obywatel p. Kamiński, pieniądze potrzebne złożyli rzemieślnicy i inteligencja. Poczta więc jest od kwietnia i bardzo wiele usług wyświadcza wszystkim. Rynek w miasteczku jest prawie cały brukowany, a niektóre ulice są nawet czasem zamiatane, rynsztoki zaś—wybielone wapnem. Wygląda to porządnie i broni przed epidemją, jak powiadają w gminie.

Dokoła rynku jest do 30-tu sklepów i piekarni żydowskich. W piekarniach tych często pała się sadze w kominach, gdyż w miasteczku jest tylko jeden kominiarz, który trudni się mularstwem i czasami całe lato go niema. Przydałby się więc stały kominiarz, choćby z tych względów, że obecny jak się na kogo rozgniewa, to i przez rok kominą nie wymiecie za karę... Gospodarze, których w miasteczku jest do dwustu, mają wszyscy grunta w szachownicy, obecnie jednak większość myśli o skolonizowaniu, czem gorąco się zajął gospodarz miejscowy p. Al. Uszyński. Garska tylko się temu sprzeciwia i to przeważnie bogatsi gospodarze, którzy mówią, że im „nie brak” się kolonizować. Tak to oni rozumieją sprawę ogólną. Dużo mógłbym napisać też o samej gminie, ale zrobię to innym razem; zresztą z wójtem trzeba ostrożnie, bo się rozgniewa. Dziś napiszę jeszcze o straży ogniowej, bo z tą to mamy całą biedę.

Straż naszą założona przed kilku laty (1906 roku) przez miejscowego nauczyciela p. Lewera. Rozwijała się z początku nieźle i członków ochotników było aż 110.

Rządowe Towarzystwo ubezpieczeń od ognia dało nam 300 rubli, za co odreperowano stare sikawki gminne i sprawiono beczki, bosaki, drabiny i t. p. narzędzia. Naczelnikiem był p. Lewer. Straż nieźle się sprawowała: w przeciągu paru lat była przy ogniu 7 razy przynosząc wielkie usługi ludziom. I byłoby wszystko dobrze, ale

miłością jedną—rzuć zdrajcom przekleństwo;
a ten, kto światły, niech ciemnych oświeci...
Wtedy ja wrócę i dam ci zwycięstwo!...
—Przez jedność pragnień, miecza błyskawicę?...
Zbudzisz tę jedność, światła blaskiem
rzuconym w dom twój? Strzymasz swą prawicą
potężny Szczerbiec?!...

...Matko, twoim brzaskiem
będzie dzień pracy. Nie we krwi i płaczu
szukaj wolności, bo cię dzieci zgubią,
lecz zbierz to plemię nieszczęsne, tułaczę,
niech w twoim łonie będzie twoją chlubą.
—Powiedz mi, wróżko...

—Nie pytaj, to próżne...

—Jak cię mam nazwać?...

—Meteor przeszłości...

—A teraz, dzisiaj?...

jak T-wo ubezpieczeń przysłało sto kilkanaście rubli na nagrody, zaczęły się nieporozumienia. Większość strażaków chciała obrócić pieniądze na umundurowanie. Administracja gminna jednak zrobiła tak, że pieniądze bez wiedzy prezesa podzielono pomiędzy strażaków. Jedni dostali mniej, drudzy więcej—rozpoczęły się nieporozumienia i wkrótce w straży zostało tylko kilkunastu ochotników.

Do tego wszystkiego były naczelnik p. Lewer wyjechał z Nowogrodu nie naprawiwszy sytuacji. Straż zaczęła upadać i trzeba było ją ratować. Zbierali więc ją do kupy i podtrzymywali: ks. Ramotowski, W. Krajewski, St. Dziarski, A. Chętnik i M. Dyszkiewicz, którego nawet za gorliwą pracę prezesem straży obrano. Nie było naczelnika i trzeba było go wynaleźć. Nim jednak poszukano kandydata, zjawił się sam. Był nim rzemieślnik, szewc z zawodu, przybyły przed paru laty z Łomży, p. Podbielski. Człowiek ten na krótko przed wyborami zapisał się do straży i oświadczył wreszcie, że był w straży Łomżyńskiej zwyczajnym ochotnikiem, a nawet przez parę lat naczelnikiem któregoś oddziału. Część strażaków uwierzyła p. P. inni radzili sprawdzić to w Łomży. Nim jednak zdążono to zrobić, zwołano do urzędu gminnego zebranie, na które przybyła duża część podpitych stronników p. P. Po ich stronie był też wójt z pisarzem gminnym.

Wybory chciano urządzać tajne, ale krzykacze oświadczyli, że jednogłośnie wybiorą naczelnika i zarząd (któremu się dawny termin skończył).

Zacząły się więc wybory: naczelnikiem wybrano p. P. (tych, którzy byli przeciwni wyborom zakrzyczano), który następnie dyktował z kolei sam, kto ma czem być w Zarządzie.—„Niech będzie członkiem zarządu p. X”—mówił p. naczelnik—„Zgadamy się”—krzyknęli i tak było do końca. (Oponentów nie dopuszczano do głosu). Po takich „jednogłośnych” wyborach p. naczelnik zaprosił wszystkich na piwo i wkrótce, po zatwierdzeniu przez gubernatora, zaczął rządzić w straży. Ale jakie to były rządy, zaraz się przekonamy. Pan naczelnik okazał się nie zdolnym do piastowania zajetego stanowiska, gdyż nie ma pojęcia o prowadzeniu straży i akcji ratunkowej. Nie urządził też zupełnie ćwiczeń i prób ogniowych. Nie usłuchał też nigdy żadnej rozządnej rady ani wskazówek prezesa p. Dyszkiewicza. «Ja tu jestem naczelnikiem

i nikt niema prawa do mnie się wtrącać»—mówił zwykle. Zaczął się więc w straży rozgardjasz: pana naczelnika nikt nie słuchał. Ale do tej biedy przyszła inna ze strony gminy. Trzeba wiedzieć, że w początkach gmina nie bardzo chętnie odnosiła się do straży, która też musiała radzić sobie sama, bez jej pomocy. Wprawdzie otrzymano od gminy zapomogę 80 rub. ale to była «dla psa mucha». Wpływów nie było znikąd, gdyż chociaż składki członków rzeczywistych wynosiły nieznaczne kwoty, ale i tych członków było nie wiele i to przeważnie na kredyt. Jak to powiedziałem poprzednio, T-wo ubezpieczeń dało nam na początek 300 rub., ale to nie było zawiele, gdyż straży brakowało dobrej sikawki i szopy na narzędzia. Zaczęto się więc starać o większą zapomogę: podano prośby, a gdy po roku czekania nie było odpowiedzi wysłano do Warszawy referenta straży i członka komisji rewizyjnej p. A. Chętnika, który przedstawił cały stan rzeczy. To poskutkowało i wkrótce straż otrzymała 800 rub. na narzędzia ogniowe z obietnicą 500 rub. na szopę, jak ta się zacznie budować. Otóż, gdy straż otrzymała tyle pieniędzy wszyscy zwrócili na nią oczy. Wójt, który był chwilowo wybrany na kasjera straży, pieniądze po otrzymaniu schował do kasy gminnej i powiedział, że „straż jest gminna, pieniądze też przysłane są dla gminy i nikt nie ma prawa do nich się wtrącać”. Tak pieniądze przeleżały bezużytecznie rok w gminie. Narzędzi nie sprawiono, a pan naczelnik również nic nie robił, prócz częstych libacji w piwiarniach.

Straż znów zaczęła się rozsypywać. Członków czynnych była garstka, a rzeczywistych paru tylko. Rozważniejsi strażacy, widząc że źle się dzieje, złożyli na ręce prezesa p. Dyszkiewicza petycję z podpisami, prosząc o wyznaczenie terminu nadzwyczajnego ogólnego zebrania. Ponieważ podług brzmienia ustawy zebrania takie są dozwolone, więc też na Wielkanoc. b. urządzono ogólne zebranie w domu prywatnym, obawiano się bowiem, że wójt, będąc niechętny zebraniu, może kancelarję zamknąć, jak to raz już miało miejsce. O zebraniu na parę dni przedtem zawiadomiono wszystkich członków, wójta i strażnika miejscowego. Na zebranie przybyli członkowie rzeczywisci i ochotnicy. Był obecny miejscowy wikary ks. C. Borowski, nauczyciel, aptekarz, i inni z mie-

—Wyrzutem zapóznym...

—A... kiedy wrócisz?!

—Wtedy mnie ugościsz

tym, co zdobędziesz pracy wytrwałością.

Czymżeż ty jesteś?

—Gienjuszem wybranych

z pośród najlepszych—i dla nich wolnością...

—a dla nas, powiedz, dla nas zapomnianych?!

Widmo zniknęło. Zadumana Matka długo przestała na cmentarnej ziemi, wkoło zacichła dzieci jej gromadka, łącząc się duchem—więzami nowemi...

—Uleczyć siebie i rozwinąć kwiaty serca i myśli w swym zapadłym łonie, rozwinąć polot tej duszy skrzydlatej

i zasiać zgodę po niesnaski zgonie zdołacież, dzieci?!

...Oto Matka stoję

i kocham wszystkie, jeno wy kochajcie wzajemnie siebie i... tę Matkę swoją... A czynu pełni... Jej z wiarą czekajcie!...

Cicho wracała Rodzina z cmentarza, na jasnych czołach ryła myśl swe ślady, i do wspólnego zmierzali ołtarza, aby się modlić za Dziady, Pradziady...

Czy chwycą plugi i łopaty w dłonie, przekopać glebę... i tę, co odłogiem leżała martwa? Czy Miłość zaplonie do pracy wspólnej za przeszłości progiem?!

Listopad—1910.

M. Jarostawski.

scowej inteligencji. Wójt, sekretarz gminny (pomocnik naczelnika) i naczelnik straży na zebranie nie przybyli, mówiąc, że zebranie nie ważne. Strażnik przybył, ale po to tylko, żeby powiedzieć, że robimy nieważne zebranie, bo niema na nim wójta. Ponieważ jednak ustawa takiego warunku nie zawiera, więc zebranie odbyło się. Omówiliśmy cały stan straży, wskazaliśmy braki i usterki. Prezes p. Dyszkiewicz zrzekł się zajmowanego dotąd stanowiska, tłumacząc się, że straż jest w ręku wójta i pisarza, a on, pomimo iż jest odpowiedzialny za jej działalność, pozbawiony jest możliwości jakiegokolwiek pracy w straż. Komisja rewizyjna w ciągu paru lat nie widziała rachunków, gdyż te komisji nie były przedstawione.

Znaczyć też wypada, że paru członków Nowogrodzkiej straży było w Łomży, gdzie u gospodarza straży sprawdzili, czy p. W. Podbielski był w Łomży naczelnikiem oddziału. Okazało się, że nawet zwyczajnym strażnikiem nie był. Był Podbielski ale Jan, a Nowogrodzki nazywa się Władysław.

Po wyjaśnieniu całej tej sprawy, wszyscy członkowie jednogłośnie oświadczyli się za wyborem nowego zarządu, oraz naczelnika i jego pomocnika. Na zasadzie tajnego głosowania na kartkach, prezesem wybrano miejscowego ks. proboszcza, kasjerem ks. wikarego, naczelnikiem zaś byłego prezesa p. Dyszkiewicza. Zarząd też zmieniono.

Spisano protokół i opatrzone podpisami; potem wszyscy rozeszli się w dobrej myśli, że straż nareszcie odżyje. Ale stało się nie tak. Takie same zebranie zrobili nazajutrz w gminie wójt, pisarz i naczelnik, bez wiedzy prezesa, z kilku swymi stronnikami i przeprowadzili parę swoich uchwał z odpowiednim protokołem. Pojechali też zaraz do Łomży i zebranie nasze unieważniono wraz z nowymi wyborami. Ciekawiliśmy dlaczego? Wszystko zrobiono podług ustawy, a i strażnik był obecny.

Wkrótce w kilka dni po tym do Nowogrodu zjechała władza powiatowa i do gminy zwołano strażaków. Najpierw zwrócono się do tych, którzy wspomniane zebranie wielkanocne urządzili, naznaczono niektórym kary za nielegalne jakoby zebranie i kazano zaraz robić nowe wybory, które wypadły znów pomyślnie dla pana naczelnika. Było też na zebraniu dużo takich strażaków, którzy już rok temu z listy byli wykreśleni.

Jak zebranie było jednogłośnie wskażę taki fakt: Wybierano zarząd. «Czy zgadzacie się panowie, ażeby członkiem zarządu był p. W. Brejtfus»? «Zgadzamy się» krzyknęto, aż szyby zadrżały.

Dobrze, wciągnąć to do protokołu — brzmiało za stołem.

Jakto, ja się nie zgadzam, zawołał ktoś odważniejszy, zrobić tajne głosowanie.

Gdy zrobiono tajne głosowanie, ten, na którego wszyscy zgadzali się otrzymał tylko jeden głos, i to, podejrzenie jest, że sam go sobie napisał.

Tak jednogłośnie głosowano i na innych członków. Zebranie też urządzone było w taki dzień, że dużo strażaków nie było, prócz żydów z rynku. Do głosu też nie wszystkich dopuszczano. Prezesem wprowadzicie wybrano księdza, ale pan naczelnik do dziś nie uznaje żadnych przesów. Straż nic nie umie. Zniechęcenie widac na każdym kroku.

Wybudowano obecnie szopę i kupiono sikawkę, ale kto wyćwicz straż, i wróci jej opinję, dziś bowiem jest ona przedmiotem pogardy i nie jest wcale popierana przez obywateli. Ci którzy by chcieli coś robić, boją się kozy. Na co jest ustawa gubernatorska, jeżeli podług niej nie można nic robić?

Członek rzeczywisty Straży.

Z Tykocina.

Po raz czwarty w roku bieżącym miasto nasze nawiedza pożar. W dniu 22 b. m. wieczorem spłonęły zabudowania gumienne Romualda Kąckiego, Władysława Głębińskiego i Jana Targońskiego, wyrządzając ogółem około 3000 rb strat. Szczególniej ucierpieli dwaj ostatni, gdyż im się spaliły wszystkie zabudowania gumienne, zbiór zboża siana i inwentarze żywe. Pożar wszczął się w zabudowaniach J. Targońskiego z przyczyną dotąd niewyjaśnionej i dzięki tylko staraniom straży ogniowej i obfitego śniegu ogień zdłoga umiejscowił. Lecz i teraz dała się odczuć nieżyczliwość panów gospodarzy, którzy, nie bacząc na to że ogień zagraził i ich zabudowaniom, odmawiali koni dla przewożenia beczek z wodą, co ogromnie utrudnia akcję ratunkową. Jest również wielu takich „jagomości”, co przychodzą na miejsce pożaru jedynie dla pogapienia się, uważając, że ratunek należy wyłącznie do małej garstki strażaków. Takie postępowanie ogółu mieszkańców toruje drogę niewiadomym złoczyńcom do niszczenia miasta.

Przytem muszę nadmienić o niezadowolenu, jakie dało się zauważyć wśród mieszkańców z powodu sprowadzenia do szopy narzędzi ogniowych dopiero na drugi dzień po pożarze.

Ludomir.

KRONIKA.

Miejscowa.

Nowy gmach publiczny przybywa miastu w postaci teatru-kinematografu. Sam budynek już wykończony. Roboty wewnętrzne z instalacją elektryczną potrwać około dwóch tygodni, czyli że otwarcie teatru nastąpi w połowie grudnia r. b.

Zewnątrz, szczególnie z frontu od Nowego Rynku, gmach robi bardzo miłe wrażenie. Część drzew po dawnym skwerku zostawiono, od ulicy zaś Wiejskiej mają być zasadzone nowe. Koszt budynku z urządzeniem wewnętrznym, jak zapewniają koncesjonariusze, wyniesie około 25 tysięcy rubli.

Trzeba przyznać, że jest to pierwsza koncesja, po „torowiskach” i „ogłoszeniach”, co Magistratowi udało się. Malutki skwerek o słabym zadrzewieniu, przynosić będzie w ciągu lat 12 dochodu po 150 rb. rocznie, po upływie zaś tego terminu gmach przechodzi na własność miasta. Jest to wprawdzie za mały budynek na teatr miejski, ale zupełnie wystarczający na muzeum lub bibliotekę.

Jeszcze o Dom Zarobkowy. Przed miesiącem pisaliśmy o Towarzystwie Domu Zarobkowego, które od początku swego powstania nie jest czynne, pomimo iż posiada wszelkie warunki rozwoju i mogłoby oddać nieocenione usługi biedniejszej klasie ludności — nie jedną łzę otrzeć, szczególnie w porze zimowej, gdy i o zarobek i o kąć ciepły trudniej.

O ile wiemy dziś sprawa zahaczyła się o pewne formalności.

Dom Zarobkowy, jak pisaliśmy, rozporządza odnaną mu do użytkowania nieruchomością powięzienną, położoną w środku miasta; pozatym przydzielono doń ochronkę dziecienną z gmachem własnym przy ulicy Adamowskiej i kapitałem przeszło 10,000 rb. Jeżeli by rozpoczęła się jakakolwiek działalność, to możnaby napewno liczyć na zapomogę z Petersburga, co pozwoliłoby na odrestaurowanie gmachu.

Żeby Dom Zarobkowy nic nawet więcej nie zrobił po za urządzeniem przytulku dla chwilowo pozbawionych zarobku i biura pośrednictwa pracy, to, wyrwijając nieszczęsne ofiary ze szponów dotychczasowych opiekunów, t. z. «pokątnych stręczycieli»,—dokonał by wielkiego dzieła.

Gmach, który mógłby pomieścić w sobie wszystkie początkowe szkoły i instytucje filantropijne, od lat kilkunastu stoi bezużytecznie. Zakratowane okienka więzień ne świadczą, że nic się nie zmieniło, że w murach tych po dawnemu, kołaczę się duch formalizmu i niewolnictwa, pokrzepiony naszą karygodną bezczynnością.

Gmachpowięzienny—to wyrzut sumienia obywatelskiego!

Po raz drugi w imieniu nędzy wołamy do ludzi światłych, do serc współczujących—zajmijcie się losem Domu Zarobkowego!

Zebrań właścicieli nieruchomości. Przypominamy że zebrań odbędzie się w przyszłym tygodniu, we środę, dnia 7 Grudnia o godzinie 10 rano w Domu Ludowym w celu wyboru członków Komisji Podatkowej od 2 do 6-ciu na lat 5.

Nowy podatek od nieruchomości miejskich obowiązować będzie od dnia 1 Stycznia 1912 roku.

Niedbalstwo piekarzy. W Redakcji złożono kawałek razowego chleba, pochodzący z jednej z większych miejscowych piekarni, który zawiera w sobie gwałtowny żelazny, pokryty rdzą. Jeżeli przyjąć pod uwagę, że i dawniej zdarzały się wypadki wykrywania szkła i innych przedmiotów w chlebie i bułkach, nie można nie przyjść do wniosku, że widocznie mąka używana do pieczenia, nie jest w ostatniej chwili przed samym wypiekiem przesiewana.

Warto aby ważną tą sprawą zajęła się Komisja Sanitarna. Redakcja ze swej strony zwraca się do czytelników z prośbą, aby o każdym wykryciu w pieczywie obcych ciał zechcieli za jej pośrednictwem do wiadomości publicznej podawać.

Do odebrania. W Aptece W-go Komornickiego: parasol męski i 1/2 funta tytoniu, zapomniane tamże.

W Redakcji: broszka srebrna, oksydowana, znaleziona w teatrze „Moderne“.

Z Ostrołki. W niedzielę dnia 27 listopada r. b. w teatrze miejscowym, pod reżyserją i kierownictwem p. Plewińskiego, odbyło się przedstawienie amatorskie na potrzeby teatru. Odegrano dwie komedje «Radcy pana radcy», w trzech aktach, Bałuckiego i «Moja córeczka», w jednym akcie, Labiche. Sala wypełniona po brzegi. Amatorzy wywiązali się z swych ról znakomicie.

Ogólna.

Po zgonie Tołstoja. Ostatni artykuł Tołstoja, ukończony, po opuszczeniu Jasnej Polany, w Pustelni Optinej, umieściła w jednym z ostatnich numerów gazeta „Riecz“. Zmarły wypowiada się przeciwko karze śmierci. Pisze:

„Potrzeba nie wypowiedania nam swego oburzenia z powodu zabijania ludzi, nie wpajania w kogoś przerażenia, jakiego się doznaje na widok kary śmierci, lecz trzeba w błędzący umysł ludzki wpajać świadomość, czem jest człowiek i na czem polega cel jego. Jeżeli już walczyć z karą śmierci, to należy rozpocząć tę walkę od uświadomienia wszystkich ludzi, szczególnie zaś tych, którzy przypuszczają, że dzięki stosowaniu kary śmierci potrafią dopiąć celu. Otóż istnieje jedyny środek—uświadomienie—który udowolni im, że są w błędzie“

Kończy słowami:

„Jeżeli rzeczywiście zniszczyć chcemy ten błąd, jeżeli posiadamy niszcząca go świadomość to, nie oglądając się na pogroźki, niedostatek i cierpienia, bierzmy się do budzenia u ludzi tej świadomości, gdyż jest to jedyny i prawdziwy środek walki“.

Donoszą z Jasnej Polany, że woźnica Hr. Tołstoja, ze zmartwienia po śmierci hrabiego, odebrał sobie życie. Poszedł na grób Tołstoja i nożem kuchennym poprzerynął sobie żyły. Odwiedzający grób znaleźli samobójcę już nieżywego. Woźnica odwoził Tołstoja na stację kolejową w czasie jego ostatniej ucieczki.

Sąd Okręgowy zatwierdził testament Lwa Tołstoja. Z mocy testamentu wszystkie utwory ogłoszone drukowane i niewydane jeszcze, jakie zmarły pozostawił w rękopisach, stają się własnością najbardziej ukochanej córki Aleksandry Tołstojówny.

Sprawy paszportowe. Na granicach często wynikają nieporozumienia między władzami a osobami, które, powracając do Rosji, zgubiły paszporty i nie posiadają dowodów legitymacyjnych. Obecnie departament policji wyjaśnił, że wrazie zgubienia dowodów osobistych można otrzymywać od instytucji rosyjskich za granicą świadectwa na powrót; żandarmerja kolejowa, straż pograniczna oraz komory nie powinny w puszczać nikogo w granicę państwa rosyjskiego bez legitymacji.

Przepisy o stróżach domowych. Jak donosi «Warszawski Dniw.», powstał projekt zastosowania porządków prawodawczych względem instytucji stróżów domowych w większych oraz gubernialnych miastach Król. Polskiego. Za podstawę wspomnianego projektu służyć będą obecnie obowiązujące przepisy o stróżach nocnych i domowych w Warszawie. Projekt powyższy został rozestany gubernatorom w celu wydania ich opinji o konieczności jego zastosowania.

W sprawie samorządu. W Warszawie odbyło się zebrań żydowskich działaczy społecznych i dziennikarzy. Omawiano położenie, jakie się wytworzyło wskutek «milczącej zgody posła Grabskiego na ograniczenie żydów». Zebrani powzięli uchwałę: Projektowane ograniczenia żydów w przyszłym samorządzie miejskim sprzeciwiają się najelementarniejszym prawom każdego obywatela, oraz zasadom, na których wyłącznie budować można racjonalny i zdrowy samorząd, zasadom równych obowiązków i równych praw dla wszystkich obywateli bez różnicy narodowości i wyznania.

Spis kawalerów. Z polecenia ministerjum spraw wewnętrznych w początkach roku przyszłego, dokonany ma być w całym państwie spis ludzi bezzennych w wieku od lat 19 do 50.

Spis ma być jddnodniowy i zebrane dane przesłane będą do Petersburga.

Zapewne spis ten łączy się z projektowanym „podatkiem kawalerskim“.

Japończycy. Do pism petersburskich donoszą, iż wykład języka rosyjskiego jest obecnie obowiązkowy w szesnastu japońskich szkołach marynarki, wobec czego w ciągu lat dziesięciu niespełna Japonja posiadać będzie poważne kadry młodzieży wojskowej, znającej dobrze język rosyjski.

Japończycy sporządzili mapę Mandżurji o skali metr za kilometr, t. j. mapę kolosalnych wymiarów, na której oznaczone są najdrobniejsze szczegóły topograficzne, nie wyłączając najdrobniejszych rowów, krzaków i t. p.

Komisja Organizacyjna Łomżyńskiego Oddziału Towarzystwa Kultury Polskiej zaprasza członków oraz osoby, życzące należeć do Towarzystwa, na Zebranie

Ogólne, odbyć się mające dnia 12 grudnia r. b., w poniedziałek, o godzinie 7-jej wieczorem w lokalu Towarzystwa Kredytowego Miejskiego (gmach Kasy Przemysłowców).

Bufet cukierniczy

przy nowopobudowanym teatrze-kinematografie **w Łomży**— do wydzierżawienia od 15 grudnia r. b.

Lokal przeznaczony na bufet, składa się z salki, pokoju mniejszego i tarasu letniego.

Oświetlenie elektryczne. Muzyka.

W sprawie bliższych warunków dzierżawy—wiadomość w Redakcji i A. m. „Wspólnej Pracy“.

50 rub. TYGODNIOWO

może uczciwie i łatwo zarobić każda dzielna osoba, też jako poboczne zajęcie. Wszystkie niezbędne szczegóły **darmo i franko**, a więc absolutnie bez ryzyka. Oferty składać: **L. i E. Metz i S-ka**. Oddz. 8, Warszawa, Marszałkowska 130.

I-sze Stowarzyszenie Spożywcze w Łomży.

Do wiadomości Pań Gospodyń.

Najlepsze gatunki mąki, drożdży, migdałów, rodzynek i innych artykułów do mazurków i babek. Kompoty znakomite. Konserwy rybne znanych firm.

Osoba starsza, posiadająca trzy obce języki, specjalnie francuzki, oraz muzykę, poszukuje posady na wyjazd. Warunki umiarkowane. Wiadomość w Redakcji.

W Łomży poszukuje się do pierwszorzędnej firmy finansowej,

celem powierzenia reprezentacji tej firmy, człowieka w sile wieku, stale w Łomży od dłuższego czasu zamieszkałego, któryby posiadał nieskazitelną opinię i cieszył się uznaniem współobywateli.

Wynagrodzenie, pensja i prowizja.

Oferty, zawierające opis dotychczasowego przebiegu życia i referencje (inne zostaną bez odpowiedzi) uprasza się nadesłać pod adresem Warszawa Skrzynka Pocztowa № 387.

DOM nowy drewniany,

zdatny do miasta—na sprzedanie.

Wiadomość u Proboszcza w Nowej Wsi, przez Ostrołękę.

Dominiun

KORZENISTE

posiada na sprzedaż **5 byczków** czystej krwi holenderskiej w wieku lat 2. Ceny przystępne.

W Łomży, na przedmieściu Piątница, w forcie № 3-ci
w dniu **14** Grudnia r. b. o godzinie 12-jej
odbywać się będzie wyprzedaż z licytacji:

1. Szelcu i obcinków żelaza, stali, czugunu i miedzi, wagi około 1200 pudów.

2. Starych szpadli, kieratów (конных приводовъ), kotłów do wody (кнопильниковъ) i butelek.

O szczegółach dowiedzieć się można tamże w kancelarji Inżyniera Kapitana Krzywickiego.